Ner 1. Kraków, dnia 1go Stycznia 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.— **Włościanin** kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(**Zagroda** wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „**Włościanina**“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

Od Redakcyi.

Wszystko na świecie, oprócz Boga, ma swój początek i koniec mieć musi, widzimy to doskonale na każdym kroku życia i w każdém zdarzeniu. Podobnie też i rok 1871 przeminął na wieki, niezostawiwszy i śladu ze siebie chyba jedynie jakąś klęskę w rodzinie, zapalone szczęście, lub ubóstwo w chacie, albo falę maleńkiéj piosenki nacechowanéj znakiem życia człowieka. Każdy dzień, rok, ba, nawet i minuta, jest zapowiedzią przyszłego czasu, więc téż i rok zeszły nie przeminie bez wpływu. Jest on wstępem do przyszłego, a raczéj obecnego roku. I to co w nim się zaczęło, to obecnie skończyć się musi. Zaczęliśmy pracować, uczyć się w roku zeszłym — pozostaje nam przedłużyć w roku bieżacym naszą pracę i naukę — bo tym jedynie sposobem dojdziemy do polepszenia naszéj złéj doli i do poznania bliźnich i samego siebie, co jest największą zasługą dla człowieka na ziemi.

Tak, nasi Kochani Czytelnicy, powiedziałem tu, że każda chwila miniona lub obecna jest zapowiedzią czasu przyszłego; nie inaczéj téż jest w istocie. Obaczym to nawet na przykładzie. Jeżeli n. p. uprąwiliśmy dobrze ziemię i należycie ją obsiali, to niezawodnie zbierzemy bogate plony. Prostem przeto jest tutaj, że czas lepiéj zużytkowany — lepsze na późniéj pozostawi skutki.

Wszystkie minione lata były dla nas drogie, zwłaszcza, jeżeliśmy na Chwałę Boga i pożytek bliźnich poświęcili, ale niewątpliwie rok obecny daleko więcéj nas powinien zachęcić do pracy na roli, przy warsztacie i książce. Spytacie mnie pewno, dla czegożby rok 1872 miał być dla nas takim wyjątkowym? — rzecz to bardzo prosta i jasna, — chociaż bardzo bolesna....

Właśnie w tym roku kończy się sto lat od pierwszego Polski rozbioru — sto lat dobiega jak nas rozdarto pomiędzy nieprzyjaciół naszych, sto lat jak nasza Kochana Ojczyzna przestała być niezawisłym krajem, jeno prowincyą uciskaną przez wroga. Sto lat jak jęczymy, a nie mamy pociechy, i czyż jéj nie otrzymamy nigdy? czyż niewola jest naszém przeznaczeniem? — Nie rozpaczajmy Kochani Czytelnicy, i dla naszéj drogiéj Ojczyzny zabłyszczy gwiazda silna, jasna i potężna, która przywróci nam dawną niezależność i wielkość pomiędzy Narodami. Dla nas tylko należy zapalić ową gwiazdeczkę. A wiecie téż, moi Kochani, którędy droga do niéj prowadzi? Oj, nie po obcym żadnym kraju, nie po cudzéj ziemi — ale po ziemi naszych praojców — po ziemi naszéj. Po téj przeto ziemi postępując, przyglądajmy się jéj ze wszystkich stron, poznajmy wszystkie jéj zalety i piękności,—a wtedy ukochamy tę czarną ziemię jak siostrę, jak matkę rodzoną, dla której gdyby nam przyszło życie położyć, z weselem w oku to uczynimy. Życzmy jéj, jak sobie życzymy, pracujmy dla niéj, jak dla siebie pracujemy, a każda odrobina pracy, stanie się małą cegiełką do odbudowania wielkiego gmachu, którym jest nasza droga Ojczyzna. Niech tylko sobie każdy z nas powie i ma to wiecznie w pamięci, że jest synem jednéj Matki Polski, — dla któréj życie swoje i pracę nieść powinien, a niezadługo zamiast niewoli— zdobędziemy wolność i niepodległość.

Zacznijmy więc pracować i uczyć się co siły, bo przez naukę i pracę zdobędziemy bogactwa z roli i rozjaśni się w naszéj głowie.— Kiedy bowiem już tyle zdobędziemy dla siebie, wtedy śmiało możemy pomyśleć o oswobodzeniu Ojczyzny, o szczęściu dla nas wszystkich.

Daj Boże, aby rok 1872 był silną zapowiedzią do naszego szczęścia, aby nas powiódł po drodze prowadzącéj do uzyskania wolności.

Życząc Wam przeto Bracia Czytelnicy, szczęścia w roku 1872 — idźmy daléj *naprzód w Imię Boże!* — a skorupa nędzy pryśnie na wieki!

NA NOWY ROK.

Hej, hej, nowy roczek błysnął dla człowieka —
I któż, mili bracia, powie, co go czeka?
Ale w Bogu ufność, miejmy więc nadzieję,
Że może się jutro do nas roześmieje!

Dziękujmy za szczerość, a prośmy w przyszłości,
By znikły swary, niezgoda i złości,
By pogoda wioski nasze nam okryła,
By w nich cnota sama i szczęśliwość była!

Sto lat już upływa jak Polaków skronie
Przebija w żałoby i smutku osłonie;
Ale prośmy nieba przez dzień, przez rok cały,
By wróciły czasy potęgi i chwały!

Dziś nam smutno, bracia, smutno w każdéj wiosce;
Któż się oprzeć może niedoli i trosce?
Zewsząd smutne wieści, zimne wiatry wieją —
Lecz ufajmy Bogu, krzepmy się nadzieją!

Nie dla nas zaguba, nie dla nas śmiertelność,
Wszak w nas silna wiara i dziejowa dzielność;
Wszakże w sercach naszych żyje jeszcze męztwo,
Pan Bóg da takiemu ludowi zwycięztwo!

A gdzie tylko błyszczy we wioszczynie chata,
Niechże tam zawita przemyślność, oświata;
Niechaj łączy wszystkich i miłość i zgoda —
Pewnie wstąpi w progi szczęście i swoboda.

Nasza ziemia droższa po nad wszystkie kraje,
Szanujmy więc na niéj dawne obyczaje,
Dawny strój prześliczny, dawne cnoty nasze,
I szanujmy przeszłość, miłe dzieje lasze!

Tego sobie, bracia, życzmy w Nowym Roku,
Tego w chacie, w polu i na każdym kroku;
Tylko do nauki, zgody i do pracy —
A będzie inaczéj, Bóg z nami, Rodacy!

Józef z Bochni.

JAN REMBOSZ.

(POWIASTKA).

Gdzie się to podziały owe czasy, kiedy miłość Ojczyzny, wolność i dobro bliźniego było w sercu każdego człowieka, kiedy temi wielkiemi myślami zarówno chłopek ciemny jak i pan bogaty kierował swoje życie. Miły Boże! toćby dzisiaj może i z latarnią mało znalazł podobnych ludzi — chociaż znowu nie możemy powiedzieć, żeby nie było wcale serc kochających i dbających o dobro bliźniego. Owszem, i obecnie napotkasz wiele takich charakterów, ale ci nikną przed tłumami ludzi, którzy jeno dbają o siebie — a innych mają w niepamięci. Czyby to już miało być tak na zawsze? nie, tak być nie może — i u nas będzie dobrze, gdy się zastanowimy nad sobą, i poznamy naszą historyą — a spotkawszy tam wiele obrazków z życia naszéj Ojczyzny, powybieramy z nich te, co są godne naśladowania, i wedle nich będziemy daléj postępować.

Bywało wprawdzie i dawniej źle, i to bardzo źle, ale jak się kto znalazł dobry, to już taki, że pod słońcem drugiego nie znaleść. Do takich właśnie wyjątków należała i rodzina Remboszów, z życia któréj opowiemy tutaj maleńki obrazek.

Starożytna rodzina Remboszów od wieków zasługiwała się Ojczyźnie, to téż dla jéj zasług królowie i naród wywdzięczali się dla nich należycie. Nie trudno w niéj było znaleść senatora — wielkiego pana i dobrego urzędnika, — a jeśli który z Remboszów objął na siebie jaki majątek, to go już tak prowadził, że się stawał wzorem na całą okolicę. Na polu, w zagrodzie i w spichlerzu bogato, jak nigdzie,— kiedy zaś przeszedłeś się przez wieś, to aż się serce radowało człowiekowi, na widok rządnych kmieci, wesołych i hożych twarzy i z obrazem żywych bawiących się dzieci, co nie uciekały przed obcym człowiekiem, ale z przymileniem i śmiałością przychodziły do niego, wskazując mu drogę, którą miał iść, albo opowiadając o swoich zabawach, nauce i dobrym dziedzicu.

Było to za czasów najnieszczęśliwszych dla Polski — bo niedługo po jéj ostatnim rozbiorze, cały naród czuł doskonale swoje niesz zęście, ale wszyscy osłabli na duchu, bo niemieli nadziei, aby mogli pobić trzech naraz i to silnych nieprzyjaciół. Dopiero za zjawieniem się wielkiego Tadeusza Kościuszki — we wszystkie serca wstąpiła nadzieja oswobodzenia się—

wszyscy pałali chęcią pomszczenia się na nieprzyjacielu. Dochodziły też co chwila wieści o sławnych zwycięztwach wojsk polskich pod dowództwem nieśmiertelnego Kościuszki.

Do familii przejętéj całem sercem i duszą nowemi zwycięztwami — należała również i familia Remboszów, mieszkająca niedaleko Sandomierza. Pan Stanisław Rembosz dziedzic na czterech wioskach — był już na tę porę podeszły w lata — mimo to jednak przewyższał jeszcze duchem wiele młodych ludzi. Mieszkał on we wsi Porzeczu, w starym modrzejowym dworku. Żona obumarła go już od lat kilku — pozostawał więc sam w zaciszu wioskowym i gdyby mu Pan Bóg nie pozostawił jedynego syna Jana, który był całą nadzieją poczciwego Stanisława i późnéj jego starości, rzekłbyś, że stary Rembosz jest obecnie zakonnikiem w świeckim ubraniu. Młode lata przepędził on na usługcah krajowi na starość więc spoczął w pradziadowym dworku. Liczył on wprawdzie już 62 lata życia, ale siła jego duszy, nadawała mu obraz tak piękny, myślący i majestatyczny, — że widząc go przed sobą, zdawało ci się iż to człowiek w sile wieku, i nie więcéj jak czwarty krzyżyk liczący. Nie mogąc sam dosiąść konia, by na nim ruszyć do obozu Kościuszki, postanowił to wynagrodzić wysyłając ukochanego syna Jana pod rozkazy sławnego wodza.



Po powrocie więc z odwiedzin od swego sąsiada, pan Rembosz usiadł na wysokim krześle w swoim pokoju i ciężko się zadumał. — O czém on wtedy myślał, nie wiadomo, dość na tém, że za chwilę powstawszy, przeszedł się kilka razy po pokoju, od czasu do czasu pocierał czoło szlachetną swoją ręką, jakby tym sposobem chciał uspokoić rojące się myśli.

— Ha! nie może być inaczéj, rzecze po chwili, jam już stary, nie dam rady koniowi i szabli, trzeba wysłać Jana dla świętéj sprawy, on niech działa na polu bitwy, a ja za to nie poprόżnuje w domu. O Boże! poszczęść naszéj Ojczyźnie!

Domówiwszy tych słów Rembosz, dał rozkaz synowi, aby się wybrał co żywo, jak na Polaka i obrońcę wiary i Ojczyzny przystoi, i żeby niezadługo przyszedł na pożegnanie i po błogosławieństwo.

Nie wyszło może i godziny czasu, od chwili owego polecenia, kiedy się uchyliły drzwi pokoju, do którego wszedł dorodny młodzian, przybrany w piękny żupan, i czarny kontusz, którego wyloty uwisły na ramieniu młodzieńca.— Był to właśnie Jan w 22 roku życia. Maleńki jego a czarny wąsik, układna a dzielna postawa, twarz nader ujmująca a szlachetna, zapowiadały mu powodzenie w gronie panien i sławę na polu wojny. Cały ten jego piękny obraz uzupełniała szabla zawieszona przy lewym boku i biała z czarnym barankiem konfederatka, którą trzymał w prawem ręku.

Wszedłszy Jan do pokoju ojca, któremu złożył ukłon pełen uszanowania i pokory, rzecze poważnie a spokojnie:

— Jestem na rozkazy kochanego ojca.

— Dobrze mój Janie, sprawiłeś się gracko, może ty nie wiesz, po co ja się tu przywołałem.

— Owszem, spodziewam się, że mi dzisiaj drogi Ojciec pozwoli iść do obozu, aby tam pod dzielnym Kościuszką stępić szablę na karku Moskali.

— Zgadłeś mój synu. Ja nie mogę gonić nieprzyjaciela, bom już za stary, więc ty podnieś imie Remboszów. Idź w świat odważnie, nie zważaj na żadne przeszkody, ale na każdym kroku życia swojego pamiętaj, że jedynem szczęściem dla ciebie jest Ojczyzna oswobodzona, dla niéj więc pracuj, i nie żałuj przelać ostatniéj kropli krwi starego domu Remboszów. Szczęśliwy wtedy umrę, gdy się dowiem, żeś godny swojéj rodziny, że niesiesz życie dla chwały Ojczystéj.

— Zapewniam cię drogi ojcze, rzecze Jan, że się nie zawiedziesz na mnie, dopóki mi sił starczy, pracować będę dla dobra i imienia mego narodu. Tak pracować będę aż do deski grobowéj...

To mówiąc, rzucił się do nóg ojca poczciwy młodzieniec, a ucałowawszy je, wyszedł z pokoju ze łzą w oku i dzielnem a szlachetnem sercu. Ojciec jeszcze długo siedział na krześle, pogrążony w ciężkiéj zadumie, — wreszcie powstał, — a przybliżywszy się ku oknu widział tylko przez nie, jak dzielne rumaki, unoszące Jana i jego towarzyszów, znikali coraz więcéj we mgle unoszącéj się z lekka po nad ziemią przy zachodzącem słońcu. Zacny starzec pobłogosławił jadącéj gromadce, popatrzał się jeszcze nieco za nią, w końcu się udał do innego pokoju, uradowany w duszy, jakby niebo otrzymał.

W pare dni po wyjeździe syna, — doszła wiadomość do Rembosza, że jego Jan, za dzielność i odwagę był mianowany przez samego wodza rotmistrzem kawaleryi. Ucieszyło to bardzo szlachetnego ojca, ale jak zwykle po pięknéj pogodzie nastają dni pochmurzone i słotne, tak i po szczęściu zacnego starca nastąpiły dni zmartwienia.

W nieszczęśliwéj bitwie z Moskwą pod Maciejowicami, zkąd był zabrany do niewoli i sam Kościuszko, poległ śmiercią walecznych i nasz Jan Rembosz. Na wieść o tym wypadku, poczciwy Rembosz strasznie się zmartwił, — nie rozpaczał on jednak po stracie syna, bo wiedział, że go poświęcił sprawie narodowéj, a więc świętéj. Kiedy mu téż przyjaciele opowiadali o dzielności Jana, to zawsze rozrzewniony odpowiedział:

— Dziękuje Panu Bogu,—że syn mój położył życie nie za inną sprawę, ale za sprawę kochanéj Ojczyzny, dla tego jedynie i ból serca po jego stracie, staje się dla mnie daleko mniejszym.

Fr. Ksaw. Martynowski.

Ku czci i pamięci naszéj przeszło dwuletnej córeczki Zofii A.... zgasłéj dnia 3. Stycznia 1871 w Kołomyi.*)

Zwiądłeś mój pączku, Zosiuniu, dziecino!
Zaledwie licząc życia wiosnę trzecią:
Wzgardziłaś ziemską, doczesną krainą...
Spocząwszy w grobie, pod śniegów zamiecią!!!

Śmierć Twa aniołku nam serce rozdziera,
O i tak krwawe pod smutku brzemieniem
Już nam Twa rączka łez z ócz nie ociera,
Po stracie Józi — Twem z Tobą pieszczeniem.

Balsamem byłaś w bolesnych cierpieniach,
Biednego ojca — chwiejącéj się matki,
Krzepiłaś duszę w ich czarnych marzeniach,
W ustroniu naszéj zasmuconéj chatki.

Dziś Cię już nie ma o Zosiuniu droga!
Niema i Józi — moich lubych dziatek,
Dziś mi ta chatka tak czcza i uboga,
Bo jej nie barwi życia Twego kwiatek!

Jam ojciec wątły, jam matka boleści,
Ścięci rospaczą po stracie was dziatki
Ach! jeno duch wasz z nami się popieści,
Gdy wasze groby przystrajamy w kwiatki!

Módl się aniołku z Józią tam za nami!
Proście o siły dla nas opuszczonych,
I za waszemi dwiema siostrzyczkami
Wszystkich nas w żalu ciężko pogrążonych!

I my tu Stwórcę prosić będziem razem,
By po tém życiu połączyć się z wami
Życiem wieczności pod tym zimnym głazem
Cieszyć się w niebie, z wami aniołkami!

Feliks Aleksandrowicz.

Kołomyja dnia 20 Grudnia 1871.

---

*) Odebraliśmy powyższy wierszyk z prośbą o jego umieszczenie w naszem czasopiśmie. Czynimy też zadosyć życzeniom stroskanego ojca, po stracie jedynéj swéj córki, aby tym sposobem ulżyć nieco jego cierpieniom i że sam wiersz formą swoją i wartością zaleca się do wydrukowania we „Włościaninie.“

OPOWIADANIA PANA NAUCZYCIELA

Warężа.

(Ciąg dalszy).

Nigdy w życiu może pan Wareż nie był taki wesoły, jak dzisiaj. Na święta Bożego Narodzenia zjechała się do niego cała rodzina jego żony, zawitał również jego ojciec z dalekich stron, bo aż od Wilna, miasta stołecznego Litwy, stąd nazwyczaj wesoło przeminęła mu owa uroczystość i wigilija. Właśnie jakby dla powiększenia téj radości, zeszło się dzisiaj tj. pierwszego dnia po świętach do niego więcéj jak zwykle rodzin gospodarskich, a wszyscy byli tacy weseli i szczęśliwi, że jeno ich do serca przytulić i całować jak braci. To też pan Wareż mało się nie rozpłakał z radości. Widział on bowiem, że każde jego słowo zacni słuchacze rolnicy biorą do serca, że z każdego zdania coś sobie zachowają w pamięci. Stał więc poczciwy nauczyciel jakiś czas prawie nieruchomy w gronie swoich słuchaczy, nic on nie mówił wtedy, ale jego oblicze było całą mową, bo rysowały się na niem wyrazy szczęścia i życzenia dla wzorowych gospodarzy. Po chwili jednak spojrzał pan Wareż po całéj gromadce słuchaczy, jakby zachęcając ją do słuchania i rozmowy wreszcie rzecze:

— Witajcie mi, moi kochani! — widzę z waszego usposobienia, żeście wesoło przepędzili święta, kontent bardzo jestem z tego. Ponieważ zaś dzisiaj, jeszcze niejednemu owe dni stoją w pamięci, zamiast więc dalszego mojego opowiadania o rozmaitych ziemiach i ludach, co żyją na bożym świecie, pogawędźmy sobie nieco, tak oto o świętach i rozmaitych rzeczach.

— Doskonale, dobry nasz panie nauczycielu, doskonale! odezwano się zewsząd.

— Powiedźcie mi też mój Jakóbie, zapyta pan Wareż, jakżeście przepędzili Wigiliję?

— Wybornie, mój panie, pracowało się uczciwie przez cały rok, to też na wigiliję na niczem nie zbyło, było wszystkiego co chata dać może, zabawiliśmy się uczciwie ze sąsiadem Szymonem, co także do nas zawitał, jeno nas pewna gadka trochę niepokoiła.

— A jakaż to gadka?

— Może się pan z niéj naśmieje, ale ja jak prosty, nie umiem jéj sobie wytłomaczyć.

— Dobrze jest, lecz powiedzcież mi cóż to takiego?

— Ot zwyczajnie, powiadają starzy ludzie że bydlęta to mają taką moc, że się w nocy z wigilii na Boże Narodzenie rozmawiają ze sobą. Chciałem się o tém przekonać ze Szymonem, ale kiedyśwa sobie przypomnieli, jak to raz bydlęta przepowiedziały śmierć jednemu gospodarzowi, co je podsłuchiwał, więc nas i ochota od tego odbiegła, tylkośmy myśleli nad tém wiele, czy to rzeczywiście bydło mówi wtedy, jednak nie mogliśmy sobie wytłomaczyć owéj gadki.

— Co się tyczy téj gadki, to ona jest stara jak świat, jednak nie prawdziwa, opowiadanie owo powstało przed wiekami. Trzeba wam wiedzieć, że Słowianie, a tem samém i polacy, niemcy itd. przyszli do Europy od niepamiętnych czasów, z kraju środkowéj Azyi, części świata, położonéj daleko od nas na wschód słońca, a że tam wszystko co opowiadają, to nie mówią tak prosto, jak my, tylko wszystko przedstawiają w rozmaitych obrazach, przypowieściach, i opowiadaniach, kładą np. mowę w usta ptaków i zwierząt, jak to my robimy w bajkach, więc i Słowianie ten sposób opowiadania przynieśli ze sobą na tę ziemię, na ktoréj teraz żyją. Powieść np. o gadaniu bydła w Indyjach jest od wieków, co pokazuje, że się ztamtąd i do nas przeniosła. Zresztą wiadomo wam z doświadczenia, że bydlęta nigdy nie mówią, a więc i w wigiliję mówić nie mogą. Jestto tylko przesądem, w który wierzyć nie można.

— Teraz już rozumiem, rzecze Szymon, ale bym się był nigdy tego nie domyślał. Jak to pan nauczyciel wiedzą o wszystkiem.

— Jakżeż nie wiedzieć, przecież w książkach o wszystkiem napisano, co tylko człowiek sobie zamyśleć może. Tylko trzeba czytać a o wszystkiem dowiedzieć się łatwo.

— Oj będziem też czytali, tylko się nieco więcéj poduczymy, ozwało się kilka głosów.

— Daj Boże, aby się to sprawdziło, już ja wam książek dostarczę, jakich jeno zechcecie.

— Dziękujemy panu, dziękujemy, zawołano jednogłośnie.

— Powiedzcie mi też, jak wam się nasze kolędy podobają, zapyta pan Wareż.

— Kolędy, rzecze Piotr Kubik, kolędy, doprawdy, że już nie mam słowa na wyrażenie tego, jak je lubię słuchać. Chciałbym tylko wiedzieć, czy to wszędzie na świecie śpiewają podobne pieśni?

— Nie mój Piotrze, takich kolęd jak nasze, a nawet takich pieśni, nie ma żaden naród,

coś podobnego do nich mają jedynie włosi, ale i tam nie ma tyle szczerości, prostoty i miłości dla małego Jezusa, co w naszych kolędach. Są to pieśni, któremi każdy polak, kochający swoją Ojczyznę poszczycić się może.

Zaczęto następnie śpiewać kilka kolęd z kolei, a każda z nich była taka miła, tak serdeczna, że aż się serce śmiało z radości człowiekowi. Ponieważ jednak zmierzchać się zaczynało, pożegnali więc dobrzy gospodarze szlachetnego pana Waręża, i udali się żwawo i ochoczo do swoich domów, aby przy pracy i zabawie opowiedzieć dzieciom i służbie to, co od pana nauczyciela słyszeli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CO ZNACZY PRZYSŁOWIE

„Zarobił, jak król Jan na Wołoszczyźnie“

Wołoszczyzna i Multany, kraje niegdyś hołdujące Polsce, sławne wielu licznemi klęskami wojen polskich, stały się powodem tego przysłowia z tych przyczyn: Roku 1360 wkroczyli Polacy w granice Wołoszczyzny dla dania pomocy Stefanowi, hospodarowi wygnanemu przez Piotra brata jego. Tenże Piotr poczynił atoli w miejscach, którędy wojsko przechodzić musiało zasadzki, ponadcinawszy drzewa, aby się jeno słabo na pniach trzymało, skoro więc Polacy weszli w te knieje, Wołosi ruszyli drzewa, które waląc się, okropną klęskę w szeregach wojska poczyniły, jednych bowiem żywcem starły, drugich srodze pokaleczyły, a mała tylko garstka zdołała ujść z tego pogromu. Stracone wtedy zostały trzy chorągwie ziemskie i dziewięć pomniejszych domów szlacheckich. Pierwsze to było wkroczenie Polaków na Wołoszczyznę za Kazimierza Wielkiego, ale i pierwszą oznaczoną klęską, która dała powód do przysłowia; „Wołoszczyzna to grób Polaków.“

Rok 1497 jeszcze smutniejszą zadał ranę. Król Jan Albrecht na zjeździe w Węgrzech z Władysławem królem węgierskim bratem swoim, ułożyli tajemnie wyprawę na Wołoszczyznę, w celu osadzenia brata Zygmunta, księcia Głogowskiego na księztwie wołoskim miasto Stefana wojewody, dotąd hołdującego Polsce. Ten zamysł pokryto niby wyprawą na Turki, lecz wkroczywczy Jan Albert do Wołoszy, obległ zaraz Suczawę, ówczas stolicę téj ziemi. Lecz gdy to oblężenie nie poszło po myśli króla, zawarł tedy ugodę ze Stefanem i ruszył z odwrotem ku domowi. Wszedłszy atoli w ogromne lasy, obskoczyła go zewsząd Wołosza i zaczęła podobnie podcinane drzewa zwalać, przyczém znowu wielka liczba szlachty polskiéj i ruskiéj poginęła, tak, że z tego urosło przysłowie:

„Za króla Olbrachta, poginęła szlachta.“

W 189 lat późniéj (1686) przedsięwziął Jan Sobieski podobnie wyprawę do Multan i Wołoszczyzny. Na czele najpiękniejszego wojska wszedł on do tego kraju. Lecz że wówczas nadzwyczajna posucha panowała, zmuszonym przeto został trzymać się w pochodzie brzegów rzeki Pruchu albowiem wszystkie źrodła i potoki powysychały, a ziemia od skwarów słońca porozstępowała się na kształt odchłani. Przeciągnął Sobieski szczęśliwie aż do Jas, gdzie odebrawszy hołd od deputacyi krajowców i odpocząwszy nieco, ruszył ku Bessarabii. Lecz gdy stanął w Gataczu, mieście tuż u ujścia Prutu do Dunaju, nie zastał umówionych posiłków od strony Węgier, a otoczony od nieprzeliczonych hord Tatarów i Turków, musiał się cofać, walcząc z nastającym nieprzyjacielem nieustannie o brzegi Prutu, jako o jedyną do napoju wodę. W tém zapalili Tatarzy bujne trawy, płomień ogarnął bezludne stepy przez które Polacy postępowali w pośród tlejącego żaru i kłębów dymu, broniąc się nacierającemu po przydeptanym szlaku wrogowi. Następnie w r. 1688 i 1691 przedsiębrał Sobieski powtórne wyprawy, lecz i te spełzły na niczem, każda bowiem poniosła za sobą wielkie straty.

Pamięć tych bezowocnych wypraw, które tyle krwi i kosztów były przyczyną weszła w przysłowie: „Zarobił jak król Jan na Wołoszczyźnie,“ którego znaczenie jest podobne temu: „Zarobił jak Zabłocki na mydle.“

Janek X....

GOŚCINNOŚC SERBÓW.

Od Sawy aż do Dunajn, po górach i miastach, jednakowa jest wszędzie gościnność u Serbów, czysto Słowiańska. — U któréj bądź haty stanie podróżny, w każdéj znajdzie miłe przyjęcie i prawie wszędzie temi witają go słowy: „możesz bracie, z drogiéj woli, dobrze żeś doszedł,“ co znaczy po naszemu: „witaj nam.“ Wprowadza Serbianin gościa do pomieszkania, i częstuje go jako swego najlepszego przyjaciela; gdy zaś nie ma czém, to bieży do sąsiada, aby pożyczyć co mu brakuje, żeby jeno godnie i uczciwie uczęstować bawiącego u siebie gościa. Niema tam różnicy w przyjęciu osoby: czy to duchowny czy cudzoziemiec, Turek lub Chrześcian, bogaty albo żebrak, każdego przyjmuje jako człowieka, który potrzebuje pomocy, a przenocowawszy go nigdy niepuści bez śniadania. — Stojący przed chatą mieszkaniec, zapytuje też często przejeżdżającego czyli niepragnie napoju albo niezapali fajki, i najchętniéj jednem jak i drugiem usłuży. Możniejsi mają nawet osobne komnaty, przeznaczone dla przyjęcia gości; w téj można mieszkać i cały miesiąc, dostając żywność dla siebie i konia, a to bez najmniejszego wynagrodzenia.

ROBIENIE ZAWŁOKI
U ZWIERZĄT DOMOWYCH.

W przedmiotach o leczeniu zwierząt domowych, przychodzi często wzmianka o zawłoce.

Nie każdy atoli gospodarz, dokładnie wie znaczenie tego wyrazu, lub urządzenie zawłoki, podajemy przeto szczegółowe opisanie tejże i sposób postępowania podczas działania.

Zawłoka służy do zbierania się i do odpływu materyi, i często używaną bywa w wielu chorobach zwierząt domowych Chcąc zawłokę urządzić, bierze się krajkę na cal szeroką a łokieć długą, nawleka ją na iglicę, lub przywiązuje do deszczułki z twardego drzewa, na jednym końcu zaostrzonéj. poczém się skóra zwierzęcia w miejscu, w którém zawłoka ma być przeciągnięta, raz poziomo naderznie, niżéj zaś na 6 do 8 cali drugi raz — a obadwa zaś razy nieco szerzéj od szerokości krajki. Pomiędzy temi obiema narznięciami oddziera się palcami skóra od ciała zwierzęcia, a włożywszy iglicę lub deszczułkę w górne narznięcie tuż za skórą przetyka się wprost ku narznięciu dolnemu, i wraz z krajką, poprzednio olejem terpentynowym napuszczoną przeciąga. — Końce przeciągniętéj pod skórą bez naruszenia ciała krajki, po odłączeniu jéj od iglicy lub deszczułki, zeszywają się, aby zawłoka nie wypadła. Tęż następnie codzień przeciągnąć należy, aby zawsze inny kawałek krajki w ranie się znajdował. Utworzoną zaś i spływającą materyą, zmywa się wodą. Jeżeli się krajka mocno zabrudzi, można po przerznięciu jéj, inny kawałek terpentynowym olejem napuścić i w ranę zaciągnąć. Zawłoka zostawia się zwykle tak długo, aż dostateczne okaże się ropienie, lub jak tego potrzeba wymaga. Po wyjęciu takowéj w celu zagojenia rany, wymywa się miejsce należycie wodą, a potém postępuje się daléj, jak przepis okaże.

Przy tém jeszcze dodać należy, iż każdy gospodarz wiejski najpotrzebniejsze i najczęściéj używane lekarstwa zawsze w domu mieć powinien, aby w przypadku choroby, nie potrzebował wpierw do miasta posyłać. Do lekarstw tych należą: sól. glauberska, saletra, ałun, spirytus winny, proszek z korzenia goryczki, kwiat rumiankowy i bzowy, piołun, oléj witryolowy, spirytus salmiakowy, miód, oléj terpentynowy i siemienny, kminek, nasienie pietruszki i żywe srebro.

Środek na pijaństwo.

Angielski jenerał Doyle, posiadał osobliwszy środek leczenia pijaństwa, którym też rzeczywiście, ów zły nałóg, w całéj swojéj armii wyleczył. Według jego rozkazu, prowadzono każdego pijanego żołnierza do lekarza; ten po opatrzeniu pulsu, odsyłał go natychmiast do lazaretu, gdzie mu bezwłocznie przylepiono tęgi szmat wizykatoryi na tyłek, poczém położono go do łóżka, w którém leżeć musiał przynajmniej tydzień, rozumie się przy ścisłéj dyjecie.

Powróciwszy taki hulaka do kompanii, stawał najpierw przed jenerałem do raportu, i odebrał od niego — jak najserdeczniejsze powinszowanie, iż odzyskał zdrowie. Zwykle biedak taki wylizywał się z bólu jeszcze przez kilka tygodni, będąc prócz tego wyśmiewany przez swoich kolagów. Strzegł się też nadal gorących napojów więcéj, jak ognia, bo ogień, jak mowił można ugasić, a wyzykatorya piecze djabelnie! Jestto więc środek niezły — wartoby też zastosować go i u nas.

Najlepsze wędzenie mięsa.

Ażeby mięso wołowe, wędzić się mające, zatrzymało całą soczystość i było smaczne, a nadewszystko, żeby go czuć nie było odrażającym dymem i długo przechowywaném być mogło, trzeba z zabitego wołu ciepłe i parujące jeszcze mięso dobrze natrzeć mięszaniną z soli kuchennéj i saletry, obsypywać go potém żytniemi otrębami tak długo, dopóki takowe czepiać się go będą, a nakoniec, tak przysposobiono mięso obwinąć w papier i zawiesić w kominie. Najlepszym zaś dymem do wędzenia mięsa, jest dym z jałowcowego drzewa.

Co słychać w świecie?

Rada Państwa zebrać się miała 27. grudnia. Ponieważ w chwili kiedy to piszemy nie mamy jeszcze wiadomości o czém tam radzili pierwszego dnia, zatém zwrócimy tylko uwagę czytelników naszych na skład téjże Rady Państwa, a potém opowiemy im trochę o intrygach i złéj woli centralistów.

Podług obrachowań centralistów, jest 89 wiernokonstytucyjnych a 66 ugodowców; zatém podług nich Rada Państwa będzie miała prawną liczbę członków i będzie mogła obradować. Takby było gdyby wszyscy ugodowcy przybyli do Rady Państwa, o czém wątpić należy. Najprzód 5 posłów z Krainy nie przybędzie na pewno. Daléj, pozostanie może trzech z Moraw, dwóch

z Foralbergu, i dwóch z Wyższéj Austryi. O Tyrolczykach i Foralbergczykach mówią, że chcą przyjść do rajchsratu i rozpaczyć się w położeniu rzeczy, a potém dopiero ułożyć czy zostać, czy odjechać. Widać z liczb podanych, że centraliści nie mogli złożyć sami z siebie prawnéj Rady Państwa i że ta znów zależną będzie od federalistów. Gdyby posłowie Tyrolu i Galicyi postanowili nie brać udziału w rajchsracie ubyłoby 48 głosów (bo z Tyrolu jest 10ciu a z Galicyi 38miu) zatém pozostałoby tylko 13cie głosów i to niepewnych, mieliby więc w najlepszym razie centraliści 102 głosy w Radzie Państwa a bez trzech Morawian byłoby tylko 99 głosów w izbie.

Zaczekajmy na wiadomość czy się zebrała Rada Państwa w dniu naznaczonym, jaki jéj był skład i co zamyślano robić, a teraz posłuchajmy trochę o intrygach i bezprawiach centralistów.

Przeciw wyborowi w Lublanie gdzie przeszedł jeden centralista zaprotestowano gdyż usunięto 60 nieuprawnionych wyborców.

Na Morawie w mieście Kijowie (Geja) federalna strona założyła protest, że wielu wyborców dawnych nieprawnie wykreślono, że na reklamacyje władza polityczna nie dała żadnéj odpowiedzi, że wolność wyborców była nieprawnymi wpływami zagrożoną, że komissyę wyborczą utworzono z zamiarem z samych centralistów, itd.

Z kuryi wielkich właścicieli pierwsze ciało wyborcze wybrało federalistów, lecz w drugiem przemogła strona centralistyczna. Przeciw wyborowi z téj grupy wniósł hr. Belkredi protest zasadzający się na tém, że nieprawnie odjęto kanonikom słomunickim jako posiadaczom prawa głosowania i że przypuszczono do głosowania cudzoziemców jako to: arcyksiężniczkę Maryę Teresę zamężną za cudzoziemcem, hrabiego Sandona węgra i hrabiego Renarda prusaka. Komisaaz rządowy odpowiedział po grubijańsku na ten protest a przewodniczący odrzucił go.

W Czechach namiestnik jenerał Koller napisał do wielkich właścicieli ziemskich aby głosowali z centralistami lub żeby się wstrzymali od głosowanie. Lecz list ten wywołał tylko oburzenie i w skutek niego nietylko federalni ale nawet niektórzy z centralistów przyłączyli się do federalistów.

Narodni Listy przytaczają następujące fakta niegodziwości centralistów. „Na Morawii przekupstwo przy wyborach okropne. Z berneńskiego fortschrittovereinu na którego czele stoi dr. Sturm, rozsyłają ajentów z pieniądzmi po miastach. Przeszłego razu płacili centraliści po 50 złr. za głos, teraz tylko po 30, a handel ten odbywa się jawnie, każde dziecko zna ajentów, dzienniki od wielu lat ich wskazują. Ponieważ wielu urzędników zaczyna nie wierzyć w utrzymanie się obecnego gabinetu, więc kazano im dać słowo kogo wybierą, a zresztą dla pozyskania reszty rozszerzono wiadomość fałszywą o podwyższeniu pensyi urzędnikom, aby ich sobie ująć. Próbowano pozyskać sobie nauczycieli wiejskich, ale to się nie udało. Rozumie się, że przy każdych wyborach na Morawie głównymi muzykantami w obozie centralistów są żydzi. Gdyby im się od tylu lat oczekiwany messyasz narodził, nie uwijaliby się tak jak przy wyborach. Oni są głównymi ich ajentami i podporą. Główny zastęp centralistów na Morawie składa się z żydów. Z tego wynika, że na Morawie centraliści o środkach legalnych ostać się nie mogą."

Na prezesa sądu krejowego we Lwowie mianowało ministerstwo p. Körbera, niemca nieumiejącego wcale po polsku. Krokiem tym sprzeciwiającym się ustawie zasadniczéj o równouprawnieniu, ministerstwo dało poznać swoje dążenia.

Rząd pruski robi w sejmie nowy wniosek następujący: Dozór nad wszystkiemi szkołami rządowemi i prywatnemi należy do państwa. W skutek tego działają wszyscy urzędnicy, którym dozór ten powierzono w imieniu państwa (nie w imieniu narodu). Daléj mianowanie inspektorów szkół ludowych i powiatowych i oznaczenie obwodów ich nadzoru, służy wyłącznie państwu. Udzielone dotąd inspektorom szkół elementarnych polecenie dozorowania, jako urząd honorowy każdego czasu jest odwołalne. Wniosek ten jest wymieniony przeciw dozorowi szkół ludowych przez duchownych katolickich a w zamiarze zastąpienia ich przez inspektorów świeckich naturalnie niemców niesłyszących jeszcze języka polskiego. Dtatego Dz. Pozn. podnosi projekt naglący zarządzenia co prędzéj po wszystkich parafiach podpisów na petycyję do izb pruskich przeciw wnioskowi, tak jak się to działo przed kllku tygodniami w sprawie uprawnienia języka polskiego w sądzie administracyi i szkołach. Dziennik wyraża przekonanie, iż petycya podobna bardzo się przyda posłom tamtejszym na sejmie, popierając dobitnie usiłowania w tymże samym celu, jakie będą czynić gdy wniosek rządowy przyjdzie pod obrady.

Na posiedzeniu komissyi, która przygotowuje wnioski do ustaw dla Zgromadzenia Narodowego dnia 15go grudnia, mówił p. Thiers za powrotem rządu do Paryża: Mówił on iż powrót jest koniecznym dla przyspieszenia działalności rządu, że nie grozi Zgromadzeniu Narodowemu w Paryżu żadne niebezpieczeństwo a powrót jego do Stolicy wzmocni zaufanie Europy do rządu francuzkiego. Nie należy pozwolić aby Berlin przycisnął Paryż, który już i tak ucierpiał na dawnym znaczeniu, a nie należy dopomagać do jego upadku, któryby byłby zgubnym dla całéj Francyi. Książęta orleańscy przybyli do Zgromadzenia Narodowego dnia 19go i zajęli miejsca w prawym środku. Byli oni już dawniéj wybrani lecz przyrzekli Thiersowi, że nie wstąpią do izby. Teraz miała izba głosować nad tém, ale przeszła do porządku dziennego. Książęta zaś przyjęli to za przypuszczenie ich do izby.

ROZMAITOŚCI.

Gdy pierwsze kartofle czyli ziemniaki przywieziono do Europy, to największą wziętość znalazły po dworach możnych panów, gdzie je pielęgnowano w wazonach. Kwiat kartoflany był uważany za największą ozdobę dla kobiet, a nie raz widzieć było można nawet królowe z wieńcem na głowie z kartoflanych kwiatów. —

Redaktor odpowiedzialny: Fr. Ksaw. Martynowski.

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Korneckiego i Spółki w Krakowie.